

ROZMAITOŚCI

Andrzej Rolla „Miodek”

Dawne kontrakty (akty notarialne)

Początki notariatu w Polsce są związane z działalnością notariatu kościelnego. Pierwszy znany dokument notarialny sporządzony był przez notariusza Budzisława i pochodzi z XIII wieku. Notariusze byli zatrudniani przez kancelarie biskupie oraz kancelarię królewską. Wśród znanych postaci związanych z kancelarią królewską można wymienić Jana Długosza oraz Jana Łaskiego. Nowoczesny notariat powstał na ziemiach polskich w okresie Księstwa Warszawskiego wraz z Kodeksem Napoleona. Została wtedy wprowadzona francuska ustawa notarialna z 1803 r. W zaborze rosyjskim w 1876 r. została wprowadzona ustawa rosyjska z 1866 r. Od tego roku wszystkie akty były sporządzane w języku rosyjskim. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. obowiązywało ustawodawstwo notarialne odziedziczone po zaborcach. Dopiero w 1933 r. zostało zunifikowane prawo o notariacie, gdzie notariusz był funkcjonariuszem publicznym.

Zawsze fascynowały mnie stare dokumenty. Czy to przechowywane w moim domu rodzinnym, czy też oglądane u znajomych. Szczególnymi względami darzyłem te, które związane były z dawnym Urzędowem. W swoim posiadaniu mam kilka takich aktów notarialnych pisanych po rosyjsku (1887 r.), jak też późniejszych (1921 i 1927 r.). Jako pierwszy miałem przetłumaczyć na język polski ten z 1887 r., ale trafiła mi się gratka w postaci kilku jeszcze starszych kontraktów z lat 1836, 1852 i 1865. Dwa pierwsze pochodzą od pana Czesława Pomorskiego z Gór, a trzeci od pana Dariusza Zwolińskiego z ulicy Żabiej w Urzędowie. Oba pisane są po polsku, jednakże niemożliwe było ich odczytanie za pierwszym razem. Musiałem kilkakrotnie „przysiąść się” do nich, by odczytać kilka zdań, a czasem tylko kilka wyrazów. W kilku miejscach tekst pozostał nieczytelny mimo moich najszczerszych chęci rozszyfrowania go. Niektóre nazwiska pozostały też nieczytelne. Teksty kontraktów przepisałem w formie oryginalnej, zachowując ówczesną pisownię, litery i, j, y pozostawiłem jak w oryginale. Nie dodawałem znaków interpunkcyjnych, w nawiasach ująłem nierozczytane słowa. Układ tekstu nie został zmieniony. Znak xxx, oznacza, że osoba nie umiała pisać. Nie dziwię się, że osoby podpisywały się krzyżykami. Sam mam dawny akt notarialny, gdzie mój pradziadek Antoni Rolla podpisuje się tym znakiem.

Pierwszy kontrakt z 1836 r. dotyczy przodków Czesława Pomorskiego: Macieja (ur. 1799 r.) i Magdaleny z Ambrożkiewiczów Pomorskich. Są to dla niego pra, pra, pradziadkowie. Dla ciekawości można dodać, że ojcem Macieja był Antoni ożeniony z Agnieszką Nowaconką. Po Macieju i Magdalenie pozostali dosyć liczni potomkowie, którzy żyją do dzisiaj w okolicach Urzędowa i nie tylko. Także nazwiska osób świadczących na aktach przewijają

się do chwili obecnej w życiu Urzędowa i okolic. Muszę się przyznać, że w swoich rękach nie miałem oryginałów tych kontraktów, tylko ich kopie, a to zmniejsza nieco radość z ich oglądania i odczytywania. Oryginały tych dwóch kontraktów znajdują się w Archiwum Państwowym w Lublinie.

*

Kontrakt 1

Miedzy sławetnymi Maciejem i Magdaleną z Ambrożkiewiczów Pomorskimi, obywatelami Miasta Urzędowa Kupującymi – zjednej a sławetnymi Franciszkiem y Heleną z Kowalewskich Dzikowskimi Takoz obywatelami tegoż Miasta sprzedającymi z drugiej strony stanęła na dniu niżej wyrażonym dobrowolna ugoda czyli raczej kupno wieczyste w niczem odmienić się niemogące następujących punktach zawartem zostanie.

1. Franciszek y Helena z Kowalewskich Dzikowsky mający swei władzy Grunt po rodzicach sukcesywnie spadły Sytuowany w przedmieściu Górach między miedzami od wschodu słońca Wale[n]tego Bogusłaskiego a od zachodu Macieja Pomorskiego kupującego szerokości pół półkwartka ziemi długości od Rzeki starey do Granicy Radlinskiej tak jak i ościenne Grunta [...] Grunt jak wyżej wypisany Sławetnym Maciejowi i Magdalenie z Ambrożkiewiczów Pomorskim Tak im jako i ich sukcesorom za dobrowolnie pomiędzy sobą umówioną Sumę zp 190 wyraźnie złotych Polskich Sto Dziewięćdziesiąt sprzedają i darują wiecznymi czasy ustępują nie zostawiając sobie ani też swym sukcesorom żadnego roszczenia prawa owszem na kupujących zdają y przenoszą.

2. Kupujący ze sprzedającym niniejszym umówili się że podatki [...] do kupujących od początku Roku 1837 należec mają zaległości za wszelkie jakieby się wykazały mogły jak również długi prywatne sprzedający na siebie przyjmuje.

3. Kupujący powyższą sumę 190 wyraźnie zp sto dziewięćdziesiąt w Gotowiźnie [...] srebrney wyliczają y [...] od sprzedawców [...]

4. Sprzedający z odebraney kwoty całkowicie 190 wyraźnie Złotych Polskich Sto dziewięćdziesiąt niniejszym kontraktem wieczyscie kupujących kwituje.

5. Tak zdziałany kontrakt za ważny w niczem odmienny ani odmienić się nie mogący obydwie Strony utrzymać przyżekają i niniejszym obowiązują się na co własnoręcznie przy świadkach podpisanych.

Świadkowie	Urzędów 16 maja 1836
[...] Tomaszewski	Franciszek Dzikowski xxx,
Walenty Wiąckowski	Helena żona xxx
Mateusz Dzikowski xxx	
Woyciech Wojtuszkiewicz	

*

Kontrakt 2

W Mieście Urzędowie
dnia 26 kwietnia 1852 roku

KONTRAKT

Którę po między Andrzejem i Katarzyną z Dzikowskich Skurskimi obywatelami Miasta Urzędowa Sprzedającymi z jednej. A Wojciechem i Barbarą z Chudzikich Jagiełami obywatelami Miasta [...] z drugiej strony stanął w dniu niżej położonym dobrowolny kontrakt czyli raczy wieczyste kupno to iest. Andrzej Skurski mając gruntu Półćwiartek sytuowany w przedmieściu Zakosielnym wedle miedze od Wschodu słońca Franciszka Kulesze a od zachodu Jakuba Skurskiego długości od Łąk Górzańskich a ciągnące się do granice Lasu Ordynacyjnego takowy grunt iawnie dobrowolnie Wojciechowi Jagiele i jego sukcesorom za sumę Zp 350 z wszelkimi prawami i użytkami – sprzedać dać daruie i wieczne dziedzictwo odstępuje nie zostawiając sobie ani swym sukcesorom żadnego prawa powyższą sumę od kupujących Jagiełłów odbieram i tychsze z odbioru niniejszym kwituie. Podatki i wszelkie ciężary Monarchiczne od dnia 1 stycznia 1853 do kupujących zdaie i przenoszę – Długów na tym gruncie nie znajdzie Który to kontrakt za ważny i w niczem odmienić się niemogący strony obydwie mieć chcemy na dowód zaś przy świadkach podpisujemy

D:U:S

Obecni	Sprzedawcy
xxx Franciszek Ryniowski	Andrzej Skurski xxx
xxx Jacenty Tomaszewski	Katarzyna z Dzikowskich
xxx Filip Skurski	żona xxx
xxx Jan Cichoń	
xxx Józef Bogusławski	Kupujący
Szczepan Skurski	Wojciech Jagiełło xxx
Jan Dzikowski xxx	Barbara z Chudzikich
Walenty Dzikowski xxx	żona xxx
Jakób Jagiełło	
Jan Ryniowski	

*

Kontrakt 3

Punkta do Kontraktu

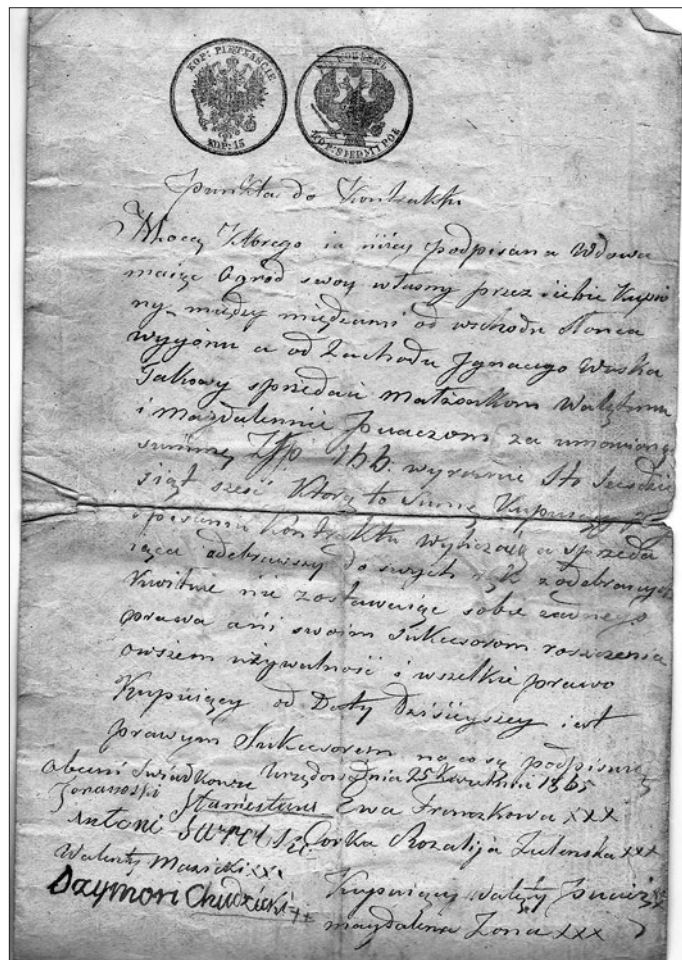
Mocą Którego ja niżej podpisana Wdowa mając Ogród swój własny przez siebie kupiony między miedzami od wschodu słońca wygonu a od zachodu Ignacego Wośka Takowy sprzedam małżonkom Walentemu i Magdalenie Jonaszom za umówioną sumę Złp 166 wyraźnie sto sześćdziesiąt sześć którą to sumę Kupujący i pośrednik Kontraktu wyliczają a sprzedająca odebrawszy do swych rąk z odebranych Kwituie nie zostawiając sobie żadnego prawa ani swoim Sukcesorom roszczenia owszem używalność i wszelkie prawo kupujący od Daty Dzisiejszej iest prawnym Sukcesorem na co się podpisuję

Urzędów dnia 25 kwietnia 1865

obecni Świadkowie

Tomaszeski Stanisław	Ewa Franczkowa xxx
Antoni Surdacki	Córka Rozalija Zalinska xxx
Walenty Mazicki xxx	Kupujący Walenty Jonas
Szymon Chudzicki	Magdalena żona xxx

Trzeci kontrakt (na fotografii) przywędrował niedawno do Urzędowa w starej szafie, która miała być poddana renowacji. Znajdował się wśród gazet, które pokrywały półki. Na szczęście nie zostały one wyrzucone i zbiegiem okoliczności trafiły w ręce pana Dariusza Zwolińskiego. Pan Zwoliński dał go do skanowania panu Lechowi Dudzińskiemu, a ten go udostępnił na stronie FB „Stary Urzędów”, gdzie ja go dojrzałem. Nazwiska na kontrakcie są typowo urzędowskie, a nawet kupujący Jonas znajduje się jeszcze w wykazie płatników podatku gruntowego. Dokument trafił z Kraśnika, ale miejscem jego sporządzenia jest Urzędów. Niewiele brakowało, aby zaginął bezpowrotnie.



tnie. Dlatego mam małą prośbę. Jeżeli ktoś ma takie stare dokumenty, proszę ich nie wyrzucać tylko przechowywać lub dać znać do mnie. Już kilka razy dowiedziałem się, że wyrzucono w pośpiechu lub zdenerwowaniu stare zdjęcia czy dokumenty. A przecież stare kontrakty (akty) są dzisiaj cennym źródłem dla historii lokalnej naszego Urzędowa. Możemy się z nich dowiedzieć kto mieszkał w danej okolicy, czym się zajmował, jaki był jego stan posiadania. Dotyczy to szczególnie aktów sporządzonych pod koniec XIX wieku, które były bardziej szczegółowe. Często w takich dokumentach wymienianych jest kilka pokoleń i stąd możemy dowiedzieć się więcej o swoich przodkach i koligacjach rodzinnych.

Marian Surdacki

O Surdackich i ich nazwisku

Ciekawe wnioski nasuwa analiza nazwisk dawnego Urzędowa. Na przełomie XVI i XVII w. do niezwykle częstych należały nazwiska pochodzące od wykonywanych zawodów, np. Grzegorz Zegarmistrz, Jan Powroźnik, Adam Sukiennik, Andrzej Złotnik, Krzysztof Kołodziej, Łukasz Rzeźnik, Adam Rymarz. Było to zjawisko charakterystyczne dla tej epoki. Stosunkowo często mieszczanie przyjmowali wtedy nazwiska w formie imion, np. Grzegorz Zygmunt, Andrzej Mirosław. Nie brakowało nazwisk niepolskich, co wskazuje, że noszące je osoby lub ich potomkowie mogli być osadnikami obcej, prawdopodobnie niemieckiej, narodowości (Offman, Gotmens, Frenifks, Gichen itp.).

Najbardziej symptomatycznym zjawiskiem w czasach świetności Rzeczypospolitej był brak w Urzędowie nazwisk charakterystycznych dla stanu szlacheckiego. Masowo natomiast pojawiły się one dopiero w XVIII stuleciu. Wtedy to występują jednocześnie te same nazwiska w dwu wersjach, używane zamiennie i dość dowolnie. Formy dawniejsze, np. Chudy, Dzik, Marszałek, Mazik, Pikul, Surdak, były z biegiem lat sukcesywnie wypierane i zamieniane na bardziej współczesne i nobilitowane: Chudzicki, Dzikowski, Marszałkowski, Mazicki, Pikulski, Surdacki, z tym, że wersja nowsza stawiała się jakby zarezerwowana dla bogatych i bardziej wpływowych obywateli, zaś wcześniej używana dla osób mniej zamożnych i mało znaczących. „Uszlachetnianie” nazwisk było po części odbiciem ogólnych tendencji i panującej w epoce mody. O dużej płynności i dowolności używania różnych form danego nazwiska świadczy zapis w księgach miejskich z 1787 r., kiedy ta sama osoba wymieniana jest raz jako Jędrzej Surdacki, innym razem jako Jędrzej Surdakowski¹.

W XVIII stuleciu najbardziej typowe dla Urzędowa było nazwisko Chudy (Chudzicki). Do nazwisk najczęściej występujących należały ponadto: Gajewski, Jacniak (Jacniacki), Krzeczowski, także Surdak (Surdacki). Osiemnastowieczne nazwiska mieszkańców Urzędowa nie zmieniały się istotnie w następnych dwóch stuleciach. W większości dotrwały do czasów dzisiejszych. Stałość nazwisk dowodzi małej mobilności mieszkańców i zamknięcia miasta, które szczerząc się chlubnymi tradycjami i królewskim rodowodem, niechętnie przyjmowało ludzi z zewnątrz, chociażby poprzez małżeństwa. Mała mobilność i zasiedloność poszczególnych rodzin występowała również w ramach poszczególnych przedmieść.

Problem nazwisk, ich form i brzmienia stanowi odrębne zagadnienie, wymagające gruntownych studiów lingwistyczno-onomastycznych. Niekiedy nazwiska przechodziły długą ewolucję, zmieniając z biegiem czasu swoje brzmienie. Używane w XVII w. w Urzędowie nazwisko Waszko, w następnym stuleciu brzmiące najczęściej Waszkowski, współcześnie przyjęło formę Wośko, Wośkowski. Gdy chodzi o nazwisko Surdak–Surdacki,

jak można sądzić, miało wcześniej swoją alternatywną wersję, a może i swój oryginalny pierwowzór Surdej. Dowodzi tego sprawa sądowa tocząca się w 1782 r. między Andrzejem Surdakiem a Sebastianem Sionkowskim o ogród na Bęczynie. Sąd nie mogąc dojść prawdy, powołał się na dokumenty z 1709 r., a zwłaszcza z 1705 r., w którym widniało zeznanie „śp. Jakuba Surdeja o słowach nieboszczyka Jana Surdeja rodzica swego, który małżonce swej powtórnej Mariannie, a macosze zeznającego obiecał pół ogrodu darować w dożywocie, a Wojciechowi Surdakowi, bratu jego od chlewów [...]”. Nazwisko Surdej, prawdopodobnie prototyp nazwiska Surdak–Surdacki po raz pierwszy można w zachowanych źródłach spotkać przed rokiem 1667. Dwóch Janów Surdejów wymienionych jest wtedy w rejestrze wydatków poniesionych przez mieszczan na stacjonujące w Urzędowie wojsko. W roku 1712 wymienione jest nazwisko Macieja Surdeja z Bęczyna. Nazwisko to występowało w owym czasie przede wszystkim na tym przedmieściu.

Tak więc nazwisko Surdacki, niezależnie od zapisanej wersji pojawia się w źródłach pod koniec XVII w. Kiedy jednak po raz pierwszy wystąpiło w Urzędowie nic na ten temat zachowane archiwalia nie mówią. Brak ksiąg metrykalnych z wcześniejszego okresu nie pozwala ustalić czy występowało ono już wcześniej w tym mieście. Kiedy więc i w jakich okolicznościach protoplaści współczesnych Surdackich pojawili się w Urzędowie?

Wśród lokalnych mieszkańców słyszałem niczym i nigdzie niepotwierdzoną wersję, że mogli przybyć na Bęczyn wraz ze Szwedami w „okresie potopu”. Jeśli miałoby to być prawdopodobne, to w jakim charakterze, może jeńców?, bo inaczej musieliby być protestantami. Faktem natomiast jest, że nazwiska mieszczan urzędowskich używane w schyłku średniowiecza i w okresie renesansu zmieniły się bardzo w drugiej połowie wieku XVII i w XVIII stuleciu. Wiele nazwisk wcześniejszych, nierzadko obcych i być może napływowych, związanych z lokacją miasta i rozwojem rzemiosła oraz wymiany handlowej, ustąpiło miejsca nazwiskom popularnym w następnych stuleciach. Przełomowe i decydujące znaczenie w tym względzie mogły mieć dziesiątkujące miasta wojny z połowy XVII w. Niektóre rodziny wówczas wyginęły, inne zaś, zwłaszcza zajmujące się handlem i rzemiosłem, mogły opuścić zniszczone wojną miasto².

Nie można całkowicie wykluczać, że przodkowie analizowanej rodziny mogli przebywać w Urzędowie już przed potopem szwedzkim. W niekompletnych aktach miejskich z końca XVI i pierwszej połowy XVII w. nie można odnaleźć tego nazwiska. Tyle tylko, że źródła te nie są imiennym spisem ludności, więc milczenie jeszcze nie dowodzi ich braku. Księgi miejskie rejestrują bowiem jedynie sprawy sądowe, związane z konfliktami, a także różne transakcje, testamenty, a więc wymieniają wyłącznie nazwiska osób w nich uczestniczących oraz nazwiska urzędników.

Nazwisko Surdacki (Surdacka), bardzo często występujące w Urzędowie w czasach staropolskich, było bardzo popularne również w XIX i XX w. W wiekach wcześniejszych ludzie o tym nazwisku skoncentrowani byli prawie wyłącznie na Bęczynie, sporadycznie na Krakowskim Przedmieściu (dzisiaj ul. Wodnej). Obecnie choć przedstawiciele tego rodu rozproszeni są po wszystkich przedmieściach Urzędowa, to nadal najwięcej zamieszkuje ich na Bęczynie. W czasach, gdy Urzędów był miastem królewskim, jego mieszkańcy nie wykazywali praktycznie żadnej mobilności terytorialnej. Z uwagi na poczucie prestiżu i dumy cechującej mieszczańskie grody monarszych, nie zawierali związków małżeńskich z osobami z sąsiednich miejscowości, będących w posiadaniu szlachty. Uważali ich bowiem za poddanych, a nie wolnych, tak jak obywatele miast królewskich. Dlatego i rodziny Surdackich z pokolenia na pokolenie zamieszkiwały w Urzędowie.

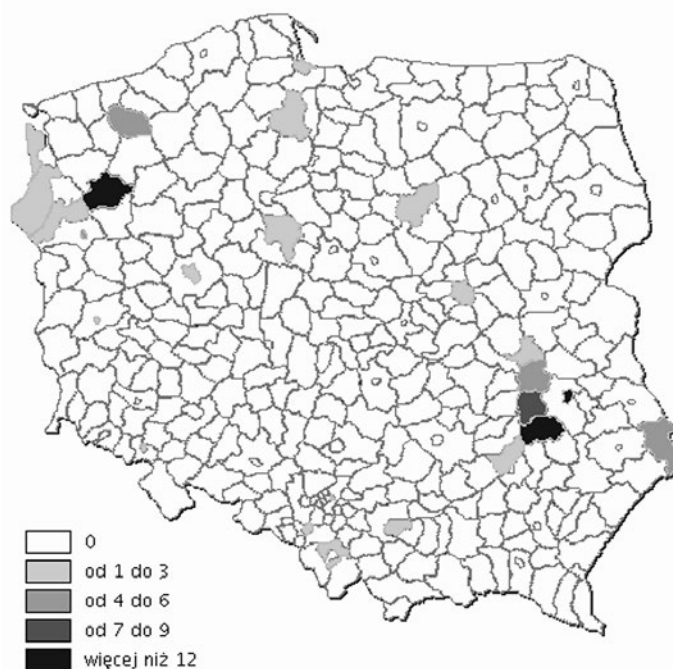
Zdarzały się jednak przypadki emigrowania z miasta i robienia karier na zewnątrz. Znaczącą funkcję społeczno-administracyjną osiągnął pochodzący z Urzędowa Wojciech Surdacki, urodzony w tym mieście w 1743 r. W roku 1765 wymieniany jest w aktach jako obywatel Zamościa. Przed rokiem 1766 pełnił funkcję ławnika zamojskiego, a następnie wójta sądowego. Wymieniany jako *nobilibus et honoratus*, następnie był prowizorem kasy ubogich Banku Pobożnego, burmistrzem, rajcą w Zamościu. Jest to zaskakująca kariera, zważywszy, że członkowie tej licznej już w XVIII w. rodziny do tego stulecia nie zajmowali wyższych stanowisk w rodzinnym mieście.

Choć rozbiory i czas zaborów rozbiły nieco dawną „królewską hermetyczność” i zamknięcie Urzędowa, to jednak bariery graniczne między poszczególnymi zaborami uniemożliwiały wędrowki i mobilność ludności w szerszym zakresie terytorialnym. Mieszkańcy Urzędowa mogli więc przemieszczać się co najwyżej w ramach ziem zaboru rosyjskiego, z tym, że władze carskie niechętnie patrzyły na wszelkie przejawy mobilności Polaków (chyba że na Syberię!).

Sytuacja zmieniła się diametralnie po odzyskaniu bytu państwowego przez Polskę w 1918 r. Wtedy otworzyły się granice, co umożliwiło „wielką wędrowkę ludów” urzędowianom, a tym samym Surdackim. Podejmując naukę w pozaurzędowskich szkołach, nawet na uniwersytetach, z reguły nie wracali już do rodzinnego gniazda. Przykładem jest mój stryj Franciszek Surdacki, który jako jeden z pierwszych na Bęczynie podjął w latach dwudziestych studia na Uniwersytecie Lubelskim, później KUL, a po ich ukończeniu do Urzędowa już nigdy na stałe nie wrócił, mieszkając w przyszłości w bardzo oddalonych od rodzinnej ziemi miastach (Grodno, Opole Śląskie). Podobnie jego starszy brat Bolesław wyemigrował do Ciechanowa, zaś siostra Marcela, po II wojnie światowej wyjechała na Ziemię Odzyskaną w Szczecińskie. Powodowało to rozproszenie Surdackich, którzy z różnych przyczyn, również poprzez zawieranie związków małżeńskich, zaczęli się osiedlać coraz częściej w okolicznych miejscowościach, ale ruszali także w dalsze strony Polski. Proces ten trwał przez cały XX wiek, choć jego nasilenie miało miejsce w drugiej połowie XX stulecia.

Pomimo zmiany realiów polityczno-społecznych, ciągle funkcjonowały jeszcze stare przyzwyczajenia i stereotypy o „lepszości” i „wyższości” ludzi z Urzędowa w stosunku do mieszkańców sąsiednich wiosek, uznawanych nadal za „folwarczne”, „wyrobnicze” czy „służebne”. Toteż urzędowanie, także i Surdaccy, opuszczając swoje miasteczko w celach matrymonialnych osiedlali się bardziej w Kraśniku, Lublinie i innych miastach niż w chłopskich Dzierzkowicach, Popkowicach, Wierzbicy, Moniakach lub Ratoszynie. Taką mentalność i sposób rozumowania urzędowian obrazuje wydarzenie, które przeszło do legendy, krążącej w formie opowydanych kawałów. Mówił mi o nim ks. prof. Czesław Krakowiak, który usłyszał to od swego kuzyna, długoletniego proboszcza parafii popkowskiej ks. Kazimierza Krakowiaka. Rzecz działa się w latach siedemdziesiątych XX w. Otóż mieszkaniec Popkowic kupił od rolnika z Urzędowa krowę, za którą sprzedawca zainkasował bardzo dobrą cenę. Gdy już sfinalizowano transakcję doszło do rozmowy, z której sprzedawca dowiedział się, że przyszły właściciel nabytego zwierzęcia pochodzi z Popkowic. Wtedy wybuchnął i krzyknął: „Moja krowa do Popkowic na pewno nie pójdzie”, a następnie oddał pieniądze i zabrał z powrotem do domu swoją „mućkę”.

Nazwisko Surdacki(a) od dłuższego czasu stało się znakiem rozpoznawczym Urzędowa, niejako jego synonimem. Według ewidencji ludności za rok 2017, jest drugim (105) po Dzikowskich (139) najczęściej występującym na terenie gminy Urzędów. Na trzecim miejscu pod tym względem figurują Gajewscy (91). Według internetowego wykazu nazwisk, w Polsce mieszka 198 osób o tym nazwisku, w tym 110 w powiecie kraśnickim, w którym leży Urzędów. Dodatkowo spora grupka jest ich na pozostałych terenach Lubelszczyzny, w Lublinie, w okolicach Hrubieszowa, Opola Lubelskiego, Puław. Pozostali rozproszeni są po dalszych częściach Polski,



© OSN GmbH

moikrewni

Surdaccy w Polsce

w regionie szczecińskim, poznańskim czy krakowskim. Niemala enklawa Surdackich (17 osób) zamieszkuje w Choszczynie na Pomorzu Szczecińskim (zob. załączona mapka). Niewątpliwie statystyka internetowa jest zaniziona w stosunku do bardziej kompletnych danych z gminnej ewidencji ludności. Ponadto dane internetowe wykazują 31 nazwisk Surdak, wcześniejszego prototypu Surdackich. Występuje ono w pięciu miastach; najwięcej, ponad połowa, w Kraśniku (chodzi raczej o powiat kraśnicki), w Łodzi, Sosnowcu, Opolu Lubelskim i Lublinie. Wynika z tego, że pierwotna, podstawowa forma omawianego nazwiska utrzymała się, lecz w zdecydowanej mniejszości. Internet odnotowuje ponadto w Polsce aż 354 osoby o nazwisku Surdej. Zamieszkuje one w 36 różnych miastach i powiatach, w większości w Małopolsce, duża grupa także w Chełmnie. Nie ma ich natomiast w okolicach Urzędowa, co sugerowałoby pewną autonomię tego nazwiska i odrębność od nazwiska Surdackich. Nie wyklucza to jednak definitywnie dawnego wspólnego rodowodu Surdejów, Surdaków i Surdackich.

Na marginesie warto dodać, że w lokalnym użyciu i obiegu funkcjonują często nieoficjalnie, wprowadzając z każdym rokiem coraz rzadziej, dwie formy nazwiska: jedna właściwa zapisana w dokumentach (Surdacki), druga starodawna (Surdak) lub bardziej gwarowa i zwulgaryzowana (Surdok). Sam setki razy słyszałem w dzieciństwie, jak mówiono: „u Surdoków”, „idziemy do Surdoka”, rzadziej „Surdaka”, na mnie zaś jako chłopca często wołano „Surdoczyk” („Surdaczyk”), tak jak dawniej na syna Puacza – „Puaczyk”. Moja mama natomiast często określana była jako „Surdokowa”, a dokładniej „Jasiowa Surdokowa” (jako żona Jana Surdackiego).

Dzisiaj nazwisko Surdacki, z uwagi na częstotliwość występowania, uważane jest za oryginalne i rzadkie. Prawdopodobnie pochodzi od łacińskiego słowa *surdus* – głuchy, cichy. Być może, tak jak w wypadku nazwisk pochodzących od wykonywanej profesji, któryś z najdawniejszych Surdackich posiadał taką cechę fizjonomiczno-charakterologiczną. Nie przypadkiem do królów i książąt polskich przylgnęły nazwiska: Bolesław Krzywousty, Bolesław Śmiały, Władysław Łokietek, Władysław Łaskonogi, Bolesław Łysy, Bolesław Kędzierzawy itp.

Każdy ród, każde nazwisko niesie ze sobą jakieś skojarzenia i posiada wyróżniające go cechy. O jednej już wcześniej pisano, mianowicie, że w czasach przedrozbiorowych i „królewskości” Urzędowa Surdaccy (Surdaki, Surdakowie) nie należeli do elity miejskiej. Za to w XX w. mieli czym się pochwalić. Z żadnego innego rodu urzędowskiej ziemi nie wywodzi się tyle znaczących osób kultury i nauki. Po II wojnie światowej dochowali się

trzech profesorów uniwersyteckich (Zygmunt Surdacki i Stanisław Surdacki, bracia – obaj UMCS, Marian Surdacki – KUL), kilku innych profesorów ma urzędowski rodowód (Andrzej Surdacki – Uniwersytet Medyczny w Krakowie, Anna Surdacka – Uniwersytet Medyczny w Poznaniu, Paweł Surdacki – Politechnika Lubelska). A dochodzi jeszcze do nich pracujący na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie Aleksander Surdej.

Dodać do nich należy znanego malarza Stanisława Surdackiego, doktora medycyny i ordynatora szpitala wojewódzkiego w Radomiu Aleksandra Surdackiego, wikariusza generalnego, pełniącego podczas okupacji niemieckiej funkcję biskupa lubelskiego, wykładowcę i organizatora tajnego nauczania na KUL, męczennika Oświęcimia ks. doktora Zygmunta Surdackiego i wielu innych. Współcześnie dużą rolę dla historii i kultury Urzędowa odgrywa Tadeusz Surdacki – regionalista i malarz, zaś w dziedzinie przedsiębiorczości i biznesu – właściciel zakładu kamieniarskiego Roman Surdacki, pierwszy w pozytywnym tego słowa znaczeniu biznesmen z Urzędowa. Co ciekawe, wszyscy wymienieni urodzili się na Bęczynie, lub mieli rodziców stamtąd pochodzących.

Chlubną kartę w historii, nie tylko „krnąbrnego, niepokornego” Urzędowa, zapisali Surdaccy podczas II wojny światowej. Ich poświęcenie, patriotyzm, danina krwi i ofiara życia, jaką złożyli w walkach za prawdziwie wolną, jak dzisiaj, Polskę nie miało precedensu w całym Urzędowie.

Dnia 19 września 2016 r. napisał do mnie prof. Tomasz Ożóg po lekturze książki Ewy Kurek *Zaporczycy*. Oto treść korespondencji: „Czytam o Zaporczykach. Dostałem zawrotu głowy od Surdackich i to urodzonych w Bęczynie. Niesamowite! To pół plutonu bohaterów”. Do tego „plutonu” należeli: Surdacka-Kul-



Rok 1945. Stoją od lewej: Janusz Pawełczak ps. „Głaz”, Robert Surdacki ps. „Jurek”, Benedykt Surdacki ps. „Cygan”, z przodu (najniższy) Wacław Gąsiorowski ps. „Orlik” – żołnierze oddziału AK i samoobrony AK „Zapory”



„Feliksówka” – dom Feliksa Surdackiego, punkt zborny partyzantów

czyńska Krystyna, Surdacki Benedykt „Cygan”, Surdacki Czesław „Zew”, Surdacki Edward „Skala”, Surdacki Feliks ps. NN, Surdacki Jan „Pręt” (mój ojciec), Surdacki Jan „Tarzan”, Surdacki Kwiryn „Dzik”, Surdacki Leon „Korzonek”, Surdacki Robert „Jurek”. Byli to zaledwie dwudziestolatki, niektórzy młodszy lub kilka lat starsi. Benedykt, Jan „Tarzan”, Leon polegli w walce z UB, Robert zamordowany został przez UB w Krakowie, Edward aresztowany przez UB i skazany na 6 lat więzienia, Jan „Pręt” żołnierz wojny obronnej 1939, od 1940 r. w ZWZ-AK, we wrześniu 1944 r. aresztowany przez UB, a na-

stępnie więziony na Zamku Lubelskim³. Ci którzy ocalili przez cały niemal okres PRL żyli z piętnem ludzi gorszej kategorii, jako „bandyci” i „zapłute karły reakcji”. Za to dobrze wychowali następne pokolenie.

Przypisy:

¹ M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 479. W artykule tym nie cytuję i nie wymieniam dużej ilości źródeł, powołuję się jedynie na strony mojej książki, na których są one umieszczone.

² Tamże, s. 76.

³ Zob. E. Kurek, *Zaporczyce w fotografii 1943–1963*, Lublin 2001, s. 141–142.

Stefan Warchol

O pochodzeniu nazwiska Surdacki

Dostępne polskie źródła historyczno-językowe i współczesne gwarowe wyraźnie wskazują, że genetycznie nazwisko Surdacki pochodzi od łacińskiego wyrazu *surdus* (r. żeński *surda*), w słowniku języka łacińskiego przetłumaczony jako: cichy, głuchy, nieczuły, zatwardziały, zamilkły. Z kolei na gruncie polskim w różnych słownikach i opracowaniach naukowych wyraz ten powszechnie tłumaczony jest jako: głuchy, cichy. Jest więc rzeczą interesującą, że począwszy od średniowiecza, zarówno od polskich wyrazów cichy i głuchy, jak i od łacińskiego słowa *surdus* (r. żeński *surda*) pochodzą liczne nazwy osobowe, a obecnie nazwiska. Dane te pokazują, że łaciński wyraz *surdus* był na gruncie polskim od średniowiecza znany i bardzo często używany w podanych wyżej znaczeniach i dzięki temu stał się ważnym terminem onomastycznym, tworząc liczne i zróżnicowane strukturalnie nazwiska na obszarze całej Polski. Po prostu wyraz łaciński *surdus* stał się na gruncie polskim typowym terminem onomastycznym, tworzącym wyłącznie nazwiska (w średniowieczu tzw. nazwy własne osobowe); nie występuje natomiast w funkcji apelatywnej ani w polskim języku literackim, ani w gwarach, co jest również rzeczą niezwykle interesującą.

W szczególności nie wnioskuję, pragnę jednak wspomnieć, że wywodenie nazwiska Surdacki od zgermanizowanej postaci łacińskiego słowa *surdus*, występującego w dialekcie średnio-wysoko-niemieckim jako *surde* w znaczeniu gorzkość, cierpkość, czy też odgwarowej postaci polskiego, rzadko używanego, wyrazu *surdać się*//*szurdać się* (dąsać się), nie ma realnych podstaw.

Jak wspomniano wyżej, zapewne w średniowieczu wyraz *surdus* był bardzo często używany na oznaczenie człowieka **cichego** lub udającego **cichego**, **potulnego** itp. lub **głuchego** czy też **bardzo skrytego**, **obojętnego** itp. Były to niewątpliwie określenia charakteryzujące ludzi skrytych, głuchych na ludzkie cierpienia, a pozornie cichych. Wydaje się, że pierwotnie większość tego typu

nazwisk czy wcześniej nazw własnych osobowych miała zabarwienie raczej ujemne, pejoratywne.

A oto przykładowo podane nazwy własne osobowe z doby Średniowiecza, które świadczą o głębokiej tradycji tych struktur onomastycznych.

1. Surdus; Contra ... Lutholdi Surdi (1257 r.); Nicolaus Surdus (1369 r.);

2. Surda (r. żeński łac.) acc. singularis Surdam de Rzepiszewo (1398 r.); też w postaci derywowanej sufiksally;

3. Stanislaus Surde (1407 r.); z formantem -e;

4. Johannem dictum Surdey (z formantem -ej) ... de Krzizanowo (1398 r.).

Wśród nazw współczesnych od wyrazu *surdus* występuje ponad trzydzieści nazwisk o zróżnicowanej budowie słowotwórczej, zaś największą frekwencję ma nazwisko z formantem -yk; Surdyk = 1072 zapisów w całej Polsce¹.

Kolejne miejsce zajmuje nazwisko z formantem -el, czyli Surdel = 600 poświadczeń itd.

Interesujące nas nazwisko Surdacki zajmuje czwarte miejsce i wystąpiło 385 razy, zaś nazwisko Surdak, które było podstawą słowotwórczą dla nazwiska Surdacki odnotowano 25 razy.

Nazwisko Surdacki powstało od istniejącego nazwiska lub wcześniejszej nazwy osobowej o charakterze patronimicznym Surdak (nazwy osobowej Surd-a), z formantem -ak, co oznaczało pierwotnie, że człowiek o nazwisku Surdak był synem Surdy.

Reasumując należy przyjąć, że nazwisko Surdacki jest niewątpliwie wzorowane na tradycyjnych nazwiskach magnacko-szlacheckich z sufiksem -ski typu Sobieski, Tarnowski, Zamojski, czyli w nazwisku tym do podstawy Surdak dodano formant -ski; Surdać-łski ≥ Surdacki.

W nazwisku tym występuje tzw. węzeł morfologiczny czyli -ćski ≥ ski czyli redukcji ь upodobnienia.

Przypis:

¹ Nazwiska współczesne pochodzą z dziesięciotomowego słownika pt. *Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, tomy I–X, Kraków 1992–1994; IJP PAN.

Stefan Warchol

Skąd się wzięła nazwa Urzędów

Niegdyś jedno z najważniejszych miast województwa i zarazem stolica powiatu. Było to dawniej tzw. miasto królewskie. Prawo magdeburskie otrzymał Urzędów w 1405 r. z rąk króla Władysława Jagiełły. W roku 1457 nadał temu miastu przywilej tzw. antykonkurencyjny król Kazimierz Jagiellończyk. W myśl tego przywileju nie można było odtąd lokować żadnego innego miasta między Urzędowem a Zawichostem, Urzędowem a Bełżycami, natomiast z innych stron w promieniu czterech mil. Wspomnę również, że jeszcze przed założeniem miasta istniało tu jakieś targowisko czy też osiedle z karczmami na obszarze królewskiej wsi Skorczyce (SG XII 825). Prawdopodobnie już wówczas (XIV w.) istniała też nazwa *Urzędów*. Natomiast nie ma żadnych wątpliwości, że taka nazwa istniała dla tego miasta od początków XV w. I to jest dla nas najistotniejsze.

W zapisach źródłowych z XV w. nazwa ta występuje w postaci: *Urzęadow*, *oppidum*... (LBD II 512), co jest tylko graficzną odmianką późniejszego *Urzędowa*. W źródłach historycznych z XVI w. notujemy: Parochia *Urzęadow* (czytaj Urzędów – 2 r., r. 1531) oraz *Urzędow* (z 1569 r. – ŻDz XIV 374 i 406). Także już w XVII w. i do dziś stale *Urzędów*¹. Nadmienię, iż jest to nazwa w toponomastyce słowiańskiej właściwie odosobniona. Występuje jeszcze nazwa rzeczki *Urzędówka*, nad którą leży Urzędów, co jest jednakże jedynie urobieniem zdrobniałym od już istniejącej nazwy miasta Urzędów przez dodanie przyrostka deminutywnego *-ka*. I to rzecz pewna.

Zewnętrznie nazwa ta przypomina takie nazwy miejscowe, jak np. Janów, Jarczów, Kraków, Tomaszów itd. Występowanie bowiem wyrazu pospolitego *urząd* (obok *urzęd-*, jak w *urzędnik* itd.) wskazuje, że należy w niej wyodrębnić z punktu widzenia słowotwórczego pień *urzęd-* oraz formant *-ów*. Niestety, nazwiska lub imienia **Urząd* źródła historyczne nie podają, więc nie może to być np. nazwa dzierżawcza, jak wyżej wymienione (z *-ów*) itd. Zresztą także z wielu innych względów językoznawczych takie tłumaczenie tej nazwy (jako dzierżawczej) nie przekonuje. A zatem jesteśmy zmuszeni tłumaczyć ją jeszcze w inny sposób.

Otóż Profous zwrócił uwagę, że na terenie Czech występuje nazwa wsi *Chodov*². Ponadto wspomniany autor wyjaśnia, że wyraz *chod* (obok tego podaje też nazwisko *Chod* w formie zwykłego apelatywu) oznacza „strażnika granicznego”, a stąd nazwa *Chodov* miałaby pierwotnie oznaczać nie własność jakiegoś *Choda*, bo to jest raczej niemożliwe, lecz tylko miejsce należące do *chodów*, tj. urzędników granicznych itd. Dodaje przy tym Profous (tamże), iż przyrostek *-ow* (pierwotnie końcówka 2. przypadku liczby mnogiej) pełni w nazwie *Chodov* funkcję przyrostka dzierżawczego li tylko wtórnie, zaś sama nazwa osady *Chodov* została utworzona analogicznie do nazw miejscowych z przyrostkiem *-ov*, jak np. Benešov, polskie Tomaszów, Baranów itd.³. Nadmienię również,

że czeski wyraz *chod* mógł też oznaczać „straż graniczna, czyli urząd”, stąd *Chodov* to także miejsce urzędów, straży granicznych itp. Wywody te przytoczyłem tu celowo. Nasuwa się bowiem analogia formalna i znaczeniowa między nazwą czeską *Chodov* i polską *Urzędów*. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż pniem w nazwie *Urzędów* jest częstką *urzęd-*. Wydaje się również rzeczą pewną, że także całe zespole nazwy *Urzędów* należy rozumieć jako pierwotne połączenie: gród lub osiedle urzędów, tj. miejsce, gdzie skupiały się różne urzędy, może najpierw o charakterze wyłącznie handlowym, a później i innym. Postać nazwy *Urzędów* była, jak się zdaje, w okresie pierwotnym tylko formą 2. przypadku liczby mnogiej od rzeczownika *urząd*, a więc podobnie jak czeski *Chodov*. Natomiast ostateczne przekształcenie się formy 2. przypadku liczby mnogiej urzędów (gród, osiedle) w nazwę własną *Urzędów* byłbym skłonny tłumaczyć oprócz możliwości analogii do nazw typu Jarczów, Kraków, Łuków itd., przede wszystkim tzw. derywacją fleksyjną. Przypomnę, że „za przykład reprezentatywny derywacji fleksyjnej przyjmujemy wszakże ten, w którym nierozumienie skostniałej formy przypadkowej prowadzi do zidentyfikowania jej z inną, podobną wyłącznie pod względem zewnętrznym, i do przyjęcia od niej nowych, z gruntu sobie obcych właściwości strukturalno-gramatycznych”⁴. W tym konkretnym wypadku należy rzecz rozumieć w ten sposób, że pierwotna forma apelatywna urzędów (w 2. przypadku liczby mnogiej) na skutek podobieństwa zewnętrznego do nazw miejscowych w rodzaju Kraków, Łuków itd. przyjęła również ich strukturę gramatyczną i zaczęła być pojmowana jako postać rzeczownikowa w przypadku pierwszym, a stąd też odmiana jej dostosowana została do odmiany nazw poprzednich, tzn. *Urzędów*, z *Urzędowa* itd., podobnie jak Kraków, z *Krakowa*, Łuków, z *Łukowa* itd. Podobny przykład derywacji notujemy też w wielu innych nazwach, miejscowych, np. Dęba, Jasiona, Adama itd.⁵, czy też w nazwach ulic, jak np. ul. Matejki, ale na Matejkach, ul. Oczki – na Oczkach itd.⁶. Jest to więc zjawisko w onomastyce znane i to od najdawniejszych czasów⁷.

Przymiotnik brzmi urzędowski (fonetycznie: urzędowski), zaś terenowe nazwy mieszkańców mają postaci: dla mężczyzny – urzędowiak, dla kobiety – urzędowianka.

Na podstawie: Stefan Warchol, *Nazwy miast Lubelszczyzny*, Lublin 1964.

Przypisy:

¹ Por. chociażby ŻDz XV 45a, r. 1676.

² Por. Profous: *Místní jména...* II, s. 29.

³ Tamże.

⁴ Cytuję za P. Smoczyńskim: *O derywacji fleksyjnej w słowiańskiej...*, s. 148.

⁵ Por. P. Smoczyński, rec.: S. Rospond: *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych*, „Onomastica” V, z. 1, Wrocław 1998, s. 236.

⁶ Por. Smoczyński: *O derywacji fleksyjnej...*, s. 148.

⁷ Por. Smoczyński, rec: S. Rospond: *Klasyfikacja...*, s. 236.

Marian Surdacki

O potrzebie i sensie historii

Wraz z wejściem w trzecie milenium, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, obserwujemy niepokojący proces eliminowania, a przynajmniej drastycznego ograniczania godzin historii w programach szkolnych i uniwersyteckich. Taka sytuacja to pokłosie prowadzonej przez ostatnie lata polityki państwowej redukującej i spychającej historię na margines na każdym szczeblu edukacji. Znajomość historii stała się niepotrzebna, niepraktyczna, niemodna, a nawet wroga. Podobnie jak tożsamość narodowa, patriotyzm, rodzina i Kościół. A przecież Polska na tle Europy jawi się nadal jako kraj, w którym wartością nadrzędną jest właśnie Kościół, rodzina, patriotyzm. Takie podejście niesie skojarzenia z polityką zaborów, czy w XX w. obu okupantów, najpierw niemieckiego potem sowieckiego. Dla wszystkich z nich w walce z polskością i dążeniem do unicestwienia lub podporządkowania sobie naszego narodu, głównym narzędziem była walka z historią, prowadząca do wykorzenienia tożsamości narodowej.

Dostosowywanie się do odgórných, rzekomo uniwersalnych i nowoczesnych trendów programowych budzi niepokój i rozczarowanie. W podejściu do edukacji człowieka obserwowaliśmy ostatnimi laty te same mechanizmy narzucania jedynej słusznej ideologii wyrażającej się w nauczaniu postępowej historii, forsowanej przez siły nie polskie lecz zewnętrzne ośrodki. Tak jak w czasach PRL miała to być historia lepsza, wybiórcza, wygodna z punktu widzenia obcych, tym razem zachodnich, inspiratorów, potępiająca lub omijająca co stare, wsteczne, nie postępowe i niezgodne z założoną tezą. Czy nie podobne prądy, tyle że płynące z innego przeciwnego frontu geograficznego, dotarły do nas, dążąc do wychowania człowieka o poprawnej europejskiej świadomości, nowoczesnego Europejczyka, tyle tylko, że nie znającego własnej tożsamości i kultury, swojej historii, a najlepiej jeszcze wstydzącego się jej. Można powiedzieć, że starano się „wyhodować” pokolenie ludzi z poczuciem kompleksu do historii swego narodu. Jest paradoksem i ironią losu, iż w wolnej Polsce zainteresowanie organów państwowych edukacją historyczną młodego pokolenia było ostatnio zdecydowanie mniejsze niż w półwiecznej epoce ograniczonej autonomii kraju, abstrahując od tego jak wtedy historii nauczano.

Okazało się, że ahistoryczna polityka państwa polskiego całkowicie zbankrutowała, doprowadzając do dramatycznego spadku zainteresowań młodego pokolenia (uczniów i studentów) przeszłością swojego narodu i jednocześnie powodując głęboki kryzys studiów historycznych. Forsowane systematycznie na siłę opinie, że im mniej historii tym lepiej i patrzeć na rzeczywistość wyłącznie perspektywą przyszłości doprowadziło do uformowania pokolenia młodzieży wyzutej ze świadomości i myślenia historycznego, pozbawionej zdrowego kryty-

cyzmu i umiejętności analizowania teraźniejszości przez pryzmat doświadczeń i obserwacji przeszłości.

Wiedza i pamięć historyczna to podstawa krytycznego myślenia, warunek zrozumienia i właściwego interpretowania obecnych zjawisk i procesów politycznych, społecznych, religijnych. Jest kluczem do naszej świadomości, lęków i stereotypów. Ogólnie panujące wśród Polaków obawy i nieufność do Rosji, jako państwa, może być wytłumaczalna i uświadomiona tylko poprzez pryzmat jej dotychczasowej agresywnej polityki w stosunku do państwa polskiego, a mianowicie poprzez rozbiory, tłumienie powstań narodowych, rusyfikację, zsyłki na Sybir, gehennę naszych rodaków w sowieckich łagrach, Katyń, eksterminację patriotycznego podziemia po II wojnie światowej czy wreszcie narzucenie wrogiemu Polsce systemu politycznego i zniewolenie społeczeństwa w czasach PRL. To samo, choć w mniejszym stopniu, dotyczy wyobrażenia i myślenia o Niemczech, które kojarzą się z ekspansją krzyżacką, rozbiorami, germanizacją, eksterminacją i obozami koncentracyjnymi. Dzisiejsze relacje niemiecko-rosyjskie i ciche dogadywanie się między tymi państwami, np. w strategii gazowo-naftowej, z pominięciem Polski, przypomina bolesną historię ostatnich trzystu lat, gdy zawierały one sojusze, by ingerować w jej wewnętrzne sprawy czy całkowicie ją anektować i unicestwić (układ Ribbentrop–Mołotow). A z czego wynika organiczna przyjaźń i sympatia społeczeństwa polskiego do Węgrów, wyrażająca się w powiedzeniu „Polak Węgier dwa bratanki i do szabli, i do szklanki?”. Ano z dwustronnych, pozytywnych doświadczeń historycznych, z powiązań dynastycznych, wspierania się w polityce międzynarodowej, wspólnej walki o wolność, solidarności w chwilach niedoli. Napięcie i wojen na Bałkanach, przyczyną wybuchu I wojny światowej czy rozpadu Jugosławii i związanych z tym wojen bratobójczych, nie zrozumiemy bez znajomości historycznych uwarunkowań tego regionu, a zwłaszcza specyfiki etnicznej i religijnej. To tylko parę przykładów, które uświadamiają, jak analiza przeszłości przydatna jest w zrozumieniu zawitych meandrów współczesnej rzeczywistości, wyciąganiu wniosków na przyszłość, zachowaniu ostrożności, zwłaszcza w prowadzeniu polityki zagranicznej. Obywatel, w pierwszym rzędzie polityk, poseł, senator, nie posiadający choćby powierzchownej świadomości historycznej nie może prowadzić logicznej dyskusji, dokonywać właściwych analiz o aktualnej sytuacji w świecie czy kraju. Człowiek historycznie ukształtowany, wiedzący co wydarzyło się w przeszłości, będzie zadawał pytanie dlaczego tak się stało. Odpowiedź na to pytanie pozwala nie tylko poznawać świat, ale przede wszystkim go rozumieć.

Co takiego więc daje historia człowiekowi, niezależnie od wartości duchowych, tożsamościowych czy patriotycznych? Na pytanie to w sposób fundamentalny odpowiada

starożytna maksyma: *Historia magistra vita est*. Wynika z niej, że to historia jest najlepszym nauczycielem, daje doświadczenia i mądrość, uczy nas jak nie popełniać błędów w przyszłości. A przecież nauczyciel to pedagog, który uczy nas życia, właściwego postępowania, tak jak historia i minione, przeżyte doświadczenia.

W potocznym rozumieniu historia to wszystko, co już minęło, czego nie ma. Może więc nie warto poświęcać czasu temu, co już nie istnieje? Otóż warto, bo skoro to, co już było jest ważne dla teraźniejszości, to rozumiejąc przeszłość, potrafimy lepiej zrozumieć i analizować teraźniejszość. Historia, z której wypływa wiedza o teraźniejszości, jest zatem przewodnikiem prowadzącym nas z przeszłości do przyszłości, którą dzięki temu możemy łatwiej przewidywać i wpływać na przyszły bieg zdarzeń.

Obserwując rozwój cywilizacji i różnych procesów kulturowych w długiej perspektywie czasowej, nie trudno zauważyć, że przebiegają one w formie sinusoidalnej. Wykazują pewną powtarzalność, tak jak moda. Po chwilach popularności i atrakcyjności staje się przeżyta, zapomniana i odsyłana do „lamusa”, lecz za jakiś czas ponownie powraca i dominuje jako „moda retro”. Panujące przed kilkunastu czy kilku wiekami style: klasyczny i gotycki – uznawane wtedy jako awangardowe – później zapomniane powracały w postaci neoklasycyzmu czy neogotyku, by w kolejnych dziesięcioleciach znowu ustąpić miejsce innym, także dzisiejszym trendom architektonicznym. Znając przeszłość i posiadając wiedzę historyczną nie można wykluczyć, że kiedyś ponownie zachwycą się nimi przyszłe pokolenia, tak jak kulturą klasyczną zachwycali się ludzie Renesansu (Odrodzenia).

Nie wszystko więc, co współczesne i najnowsze jest obiektywnie najlepsze i trwałe, gdyż w każdej chwili może być zastąpione nowym, zależnie od mody i zmieniających się gustów oraz nastrojów społecznych i politycznych. To „nowe” niekoniecznie musi być oryginalne, może to być nowe restytuowane z minionych epok. Dążenie do poprawy dzisiejszych standardów w tej dziedzinie nie powinno polegać na szukaniu na siłę nowych rozwiązań. Byłby to bowiem postęp sztuczny i niebezpieczny, sprzeniewierający się tradycjom oraz tożsamości kulturowej, religijnej, narodowej czy etnicznej całej Europy bądź poszczególnych narodów (Polski).

Zgodnie z maksymą „historia jest nauczycielką życia” oraz inną zasadą „nie należy wywalać otwartych drzwi”, wiedza historyczna może wskazać wypracowane już wcześniej wzorce i modele postępowania z ludźmi potrzebującymi pomocy. Przy dostosowaniu ich do realiów dzisiejszych czasów i odpowiedniej modyfikacji, wiele dawnych rozwiązań można by z powodzeniem zastosować w czasach współczesnych. Dlatego tak ważne jest szczególnie dla wychowawców, nauczycieli i opiekunów poznanie wszystkich systemów pedagogicznych i wybranie z nich tego, co najlepsze, dostrzeżenie starych mądrości i maksym, które dziś wydają się tylko pozornie archaiczne.

Dobre wzorce możemy czerpać nawet z wychowania spartańskiego (np. szacunek do ludzi starych, patriotyzm, lakoniczność wypowiedzi) czy z tzw. „ciemnego średniowiecza”. To ostatnie określenie upodobał sobie ostatnio

niektórzy politycy, publicyści, szczególnie „oświecone” i postępowe kobiety, walczące o prawa humanitarne. W ignoranckich i bezrefleksyjnych wypowiedziach, wynikających z braków podstawowej wiedzy o przeszłości, szermują oni tym pojęciem w celu zdyskredytowania różnych rozwiązań czy ustaw legislacyjnych, z którymi się nie zgadzają. Tymczasem w średniowieczu, obejmującym tysiąc lat europejskiej cywilizacji, skuteczny system opieki nad dziećmi porzuconymi wypracowali i rozpowszechnili duchacy, a współcześni organizatorzy opieki społecznej długo nie mogli rozwiązać tego problemu, aż w końcu wprowadzili „nowatorskie” kołyski, łóżeczka czy okna życia, w których można dyskretnie zostawiać niechciane dzieci. Jeszcze niespełna 20 lat temu historyk, mój mistrz, Gabriele De Rosa pisał, że w Niemczech znowu zaczęły się pojawiać w ramach tzw. „projektu Mojżesza” inkubatory dla niechcianych dzieci, nawiązujące do praktykowanych w szpitalach kanoników św. Ducha bębnów. Apelowal jednocześnie, by podobne rozwiązania wprowadzać i w innych państwach. W Polsce wprowadzono je w życie dopiero około dziesięć lat temu, i to zapewne bez świadomości, iż podobne istniały już przed ośmioma wiekami.

To w „zacofanym i ciemnym średniowieczu” oraz w miłosierdziu głoszonym przez judaizm i chrystianizm tkwią korzenie szpitalnictwa i dobroczynności polskiej i europejskiej – dzisiejszej opieki społecznej. Wobec braku zainteresowania tym problemem ze strony państwa, w praktyce to mocno krytykowany dziś Kościół, odpowiadając na zawsze występujące potrzeby opiekuńcze, w tej kwestii niemal aż do drugiej połowy XVIII w. całkowicie zastępował państwo. Średniowiecze stworzyło również cały system różnego typu szkolnictwa, prowadzonego aż do Oświecenia, podobnie jak działalność charytatywna, przez środowiska kościelne (szkoły klasztorne, kolegiackie, parafialne, zakonne, także uniwersytety).

Czyż więc nie lepsze i bardziej przyjazne życiu ludzkiemu były rozwiązania średniowieczne, kontynuowane również w czasach nowożytnych? Gęsta, rozsiana po Europie i Polsce, sieć kościelnych szpitali-przytułków gwarantowała ludziom starym, biednym i kalekim (*pau-peres Christi*) spokojne dożywocie. A jakie perspektywy roztacza przed tą kategorią osób, nieużytecznych już dla społeczeństwa, nowa zdechrystianizowana, „neopogańska” cywilizacja? Zapewne prawo do eutanazji, póki co jeszcze w większości dobrowolnej, choć coraz częściej przeprowadzanej bez wiedzy zainteresowanych. Czyżby współczesny świat, w imię górnołotnych idei, „humanizmu” i tolerancji, chciał naśladować pogańską Spartę, w której kalekie dzieci uśmiercano zaraz po urodzeniu; czy chce powrócić do rzymskiego zwyczaju porzucania chromych, starych i nieproduktywnych niewolników i poddanych na wyspę Tiberina, czyniąc z niej „śmietnik odpadów ludzkich”. Czy może chciałby nawiązywać do praktyk nazistowskich Niemiec unicestwiania dzieci kalekich i selekcjonowania ludzi z uwagi na ich przydatność? Ostatnio można było zobaczyć, jak niektóre kobiety wykrzykiwały w telewizji, że nie można rodzić „potworów”, jakimi są dzieci z zespołem Downa. A przecież, w przeciwieństwie do czasów dzisiejszych, średnio-

wieczną Europę stać było na zbudowanie kilkuset sierocińców dla dzieci niechcianych i porzuconych z powodu ułomności i kalectwa.

Współczesność i rozwój techniczno-naukowy, w którym żyjemy, nie upoważnia, by sądzić, iż jesteśmy przez to lepsi od poprzednich generacji. W ułudzie pozornego szczęścia i dobrobytu stajemy się bardziej bezwzględni i egoistyczni, w swym racjonalizmie oraz bezkrytycznym postępie i walce z konserwatyzmem przeszłości niebezpiecznie ewoluujemy w kierunku cywilizacji śmierci, gdy chodzi o stosunek do najsłabszych i najbardziej bezbronnych. Tylko znajomość dawnych procesów i zja-

Zatroskanie o historię swego narodu czy też „dużej” ojczyzny wynika najczęściej z potrzeby poznania przeszłości swojej „małej ojczyzny”, regionu, miasteczka, wsi, w których urodziliśmy się, czy w której zamieszkujemy. Wynika nade wszystko z poszanowania i znajomości dziejów własnej rodziny czy rodu. Nie sposób jest kochać coś „wielkiego”, nie szanując i nie miłując swego rodzinnego gniazda. To samo jest z patriotyzmem, który zanim przełoży się na cały kraj, naród czy państwo, musi rodzić się w odniesieniu do rodzimej miejscowości czy ziemi. Dlatego tak wielkie znaczenie w wychowaniu człowieka odgrywa regionalizm i zainteresowania regionalistyczne,

nierozłącznie związane z historią swego miejsca urodzenia. Posiada on wymiar pedagogiczny i to nie tylko dla samych regionalistów, ale dla lokalnego społeczeństwa. Członkowie towarzystw regionalnych, których na Lubelszczyźnie jest około stu, to przede wszystkim nauczyciele, którzy swoją pasją i wiedzą oddziałują na uczniów i zarażają ich głębokim uczuciem miłości do „małej ojczyzny”, to najlepsi pedagodzy i wychowawcy propagujący własną kulturę i historię.

Patriotyzm i wynikające z niego wartości można kształtować, zwłaszcza w młodych ludziach, wyłącznie na bazie świadomości historycznej. Musimy bowiem wiedzieć za co i za jakie osiągnięcia swoją ojczyznę cenimy i dlaczego skłonni bylibyśmy się dla niej poświęcić, łącznie z ofiarą krwi i życia. Patriotyzmu najlepiej uczy historia, heroiczne przykłady bohaterów narodowych. Patriotyzm nie wyniesiony z doświadczeń historycznych, będzie ulotny i powierzchowny, może przyjąć zabarwienie nacjonalistyczne. O bohaterach narodowych, również

tych lokalnych winniśmy wszyscy pamiętać, a kiedy pamięć zawiedzie, powinny nam o nich przypominać pomniki, które już istnieją i które w przyszłości jeszcze powstaną. Takie patriotyczne pomniki upamiętniające miejscowych rodaków poległych za ojczyznę rozsiane są po wsiach i miasteczkach całej Europy.

Jak ważna jest historia w kształtowaniu formacji człowieka świadczy fakt, że wybitni ludzie polskiej kultury i sztuki byli znawcami narodowej przeszłości. Była ona głównym motywem ich twórczości artystycznej, która kształtowała świadomość narodową w czasie zaborów, przyczyniając się do podtrzymywania polskości i nadziei na wskrzeszenie ojczyzny. Opisywane czy malowane przez nich sceny i fakty z przeszłości naszego narodu służyły ku pokrzepieniu serc, posiadały walor edukacyjny. Nie używając oręża zbrojnego, przyczynili się do wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Piotr Skarga – profeta przyszłości Polski, wieszczowie – Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz czy „malarz historii” Jan Matejko, obok merytorycznych osiągnięć w swych dziedzinach,



Pomnik poległych za ojczyznę mieszkańców małej podalpejskiej miejscowości Albiolo we Włoszech

wisk historycznych pomoże nam wybrać i przyjąć to, co najlepsze z przeszłości i terażniejszości, a następnie dokonać swego rodzaju syntezy uniwersalnych wartości i rozwiązań służących ludzkiemu rodzajowi.

„Naród bez znajomości przeszłości (historii) nie ma przyszłości” i nie jest jej godzien – to motto, które różnymi słowami wyrażali i ciągle wyrażają wielcy i mądrzy ludzie tego świata, między innymi prymas tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Ową maksymę można też odnieść do wymiaru regionalnego, indywidualnego, prywatnego, do każdego człowieka. Chciałbym się też nim posłużyć przy formułowaniu refleksji nawiązujących do tytułu mojego artykułu. Potężne państwa i dojrzałe narody w sposób szczególny dbają o swą przeszłość i historyczne sukcesy, osiągnięcia, które powodują ich dumę, dają poczucie pewności i impuls do dalszego rozwoju. W Polsce natomiast znajomość historii, zwłaszcza tej martyrologicznej, przywiązanie do własnej tradycji i kultury stało się co najmniej niemodne, niepraktyczne i nieopłacalne.

byli przede wszystkim wychowawcami i nauczycielami narodu polskiego, tak jak Erazm z Rotterdamu – wychowawcą Europy.

Historia, szczególnie narodowa, jest nauką uniwersalną, powszechną, wręcz misyjną bez względu na rodzaj szkół, studiów i wykonywanego zawodu. Niezależnie od zdolności i zainteresowań jej podstawy winni poznać bez wyjątku wszyscy, by być świadomymi i dobrymi obywatelami swego państwa, odpornymi na manipulacje i wpływy błędnych, niebezpiecznych ideologii. Podobnie jak ludzie wierzący, nie chcąc stracić wiary i nie ulegać pokusie innych religii czy wyznań muszą znać swój katechizm, tak prawdziwy Polak nie może nim być tylko poprzez fakt urodzenia w swym kraju, lecz swoją polskość powinien identyfikować z tradycją i kulturą narodową.

Historię zobowiązany jest znać przede wszystkim pedagog. Jako nauczyciel, wychowawca i opiekun, pracujący najczęściej z dziećmi i młodymi ludźmi, posiada w swoich rękach swoiste narzędzie umożliwiające formowanie charakterów, osobowości oraz światopoglądu. Sprawuje on w stosunku do swoich podopiecznych „rząd dusz”.

Żaden wychowawca nie może sobie pozwolić na ignorancję historyczną. Podstaw historii może nie znać psycholog czy lekarz, zajmujący się leczeniem. Również inżynierom czy chemikom nie jest ona niezbędna do wykonywania wyuczonej profesji, natomiast wychowawca pozbawiony wiedzy o przeszłości będzie bardzo ubogi i ograniczony w swym oddziaływaniu na podopiecznych. Pomijając już względy patriotyczne, warto przytoczyć kolejne stwierdzenie: „nie samym chlebem człowiek żyje”. Zgodnie z nim historia, literatura, sztuka, malarstwo, teatr u wielu z nas zaspokajają ważne potrzeby intelektualne, stając się uczcą duchową.

Trudno sobie wyobrazić wychowawcę pracującego w przedszkolu lub świetlicy szkolnej, który nie odpowiedziałby dzieciom na spontaniczne i zaskakujące nieraz pytania dotyczące podstawowych pojęć, faktów czy postaci historycznych. Niekiedy takie pojawiają się przy okazji wycieczek, śpiewania hymnu polskiego, pieśni patriotycznych (np. *Czerwone maki na Monte Cassino*). Marny to pedagog, który nie jest w stanie opowiedzieć małym wychowankom o II wojnie światowej, okresie niewoli, powstaniach narodowych czy też nie potrafi choćby ogólnie wyjaśnić kto to był Józef Piłsudski, Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko, Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło. Ciekawe ilu dziś młodych ludzi zna wiersz *Kto ty jesteś? Polak mały*, do niedawna *Credo* wychowawczo-patriotyczne, którego dzieci uczyły się od swoich matek i ojców niemal razem z pacierzem. Znajomość bajek, wierszy, piosenek i pieśni patriotycznych, choćby z okresu Legionów Polskich i II wojny światowej, przesiąkniętych ogromną dozą smutku, tęsknoty, ale też radości, dumy i nadziei – symboli tożsamości i kultury narodowej, to obowiązek wszystkich Polaków.

Rugowanie historii w szkołach i na studiach przyniosło trudne do odrobienia straty w świadomości i formacji młodych ludzi. Można mówić w ostatnich latach o „pokoleniu straconym”, niezdolnym do myślenia historycznego. Nastąpił też ogólny spadek poziomu wiedzy i zasobu

słownictwa mającego związek z historią. Niepokojąca jest nieznajomość pojęć i ich genezy, takich jak np. życie spartańskie, lakoniczność, praca czy cierpliwość benedyktyńska, postawa rycerska. Wyłącznie negatywne skojarzenia budzą pojęcia średniowiecze czy człowiek średniowieczny (jako głupi, ciemny i zacofany).

Generalnie poziom edukacji historycznej jest obecnie bardzo zły, najniższy w dziejach polskiej edukacji. Tę smutną konstatację wyrażam jako praktyk i nauczyciel akademicki, prowadzący różne zajęcia historyczne ze studentami pedagogiki przez cztery ostatnie dekadę: dokładnie od 35 lat. Jest to zjawisko powszechne i dotyczy wszystkich ośrodków uniwersyteckich. Co najdziwniejsze, nie wynika z jakichś zaniedbań czy uchybień, lecz świadomej polityki państwa. Deprecjonowanie historii narodowej w przekonaniu, że jesteśmy przede wszystkim obywatelami Europy, doprowadziło do tego, że młodzi ludzie nie znają zarówno historii Europy, jak i dziejów Polski.

Ostatnie miesiące dają jednak pewną nadzieję, że sytuacja w tym zakresie zmieni się na lepsze. Chodzi tu o wdrażaną przez państwo nową politykę historyczną, która przez ostatnie kilkanaście miesięcy skutecznie zmienia patriotyczną świadomość młodych ludzi, wyrabiając w nich szacunek i uznanie do zapomnianych bohaterów. Rok 2016 był czasem czczenia i przywracania pamięci Żołnierzom Niezłomnym, Żołnierzom Wyklętym, z pogardą i nienawiścią traktowanym przez 45 lat w okresie PRL („zapłute karły reakcji”). Przez 25 lat nie chciała się o nich upomnieć niezależna i demokratyczna Polska. Teraz przyszedł czas ich rehabilitacji, przyznawania im należnego miejsca w historii, w której dotąd często eksponowani byli ci, którzy żołnierzy tych prześladowali.

Dziś widać już wyraźne symptomy wychodzenia społeczeństwa z marazmu historycznego, przestajemy wstydić się manifestowania patriotyzmu i przywiązania do emblematów i godła narodowego. Wyraźnie zwiększa się liczba osób eksponujących w swych domach flagę narodową (Dzień Flagi), zaś obchody świąt i rocznic narodowych i organizowane na tę okoliczność akademie, przemarsze i manifestacje przyciągają coraz więcej zainteresowanych. Szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach pojawił się piękny zwyczaj grupowego śpiewania pieśni patriotycznych: w plenerze (na placach, rynkach) czy w pomieszczeniach szkolnych i domach kultury (wieczornice patriotyczne). Sam ostatnio w kilku takich spotkaniach uczestniczyłem, mogę więc powiedzieć, że stanowią one doskonałą, wręcz idealną lekcję patriotyzmu i kultywowania tradycji historycznych. Ich inicjatorami i organizatorami byli nauczyciele, dyrektorzy szkół, „prawdziwi pedagodzy”, którzy zdążyli się jeszcze nauczyć historii. Należy uczynić wszystko, by te zwyczaje zaszczerpić młodym pedagogom i zarazić ich pojawiającą się dziś atmosferą odnowy świadomości narodowej polskiego społeczeństwa.

Na bazie tych optymistycznych refleksji pojawia się nadzieja, że historia ponownie znajdzie należne jej miejsce w szkołach podstawowych i średnich oraz że nauka ta

ponownie stanowić będzie, tak jak dawniej, podstawowy kanon w programach studiów pedagogicznych. Taką pozycję posiada historia wychowania i myśli pedagogicznej,

np. na uniwersytetach włoskich, o czym przekonałem się, przebywając tam często na wykładach w ramach programu Erasmus.

Marian Surdacki

Lubelskie Szare Szeregi

W dniach 25–26 marca 2017 r. w gmachu Zespołu Szkół nr 8 w Lublinie odbyła się konferencja poświęcona lubelskim Szarym Szeregom. Organizatorami przedsięwzięcia były: Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych w Lublinie, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie oraz Zespół Szkół nr 8 w Lublinie. W konferencji udział wzięło ponad sto osób. Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej reprezentował piszący te słowa.



Spotkanie rozpoczęło się od złożenia wiazańki i zapalenia zniczy przed pomnikiem „Szare Szeregi są wśród nas”. Minutą ciszy uczczono pamięć członków Szarych Szeregów, którzy odeszli na wieczną wartę. Następnie zebrani udali się na salę gimnastyczną, gdzie prof. Sławomir Partycki wraz z dyrektorką szkoły Grażyną Daniewską powitali zebranych gości. Konferencję zaszczylicili swoją obecnością członkowie Szarych Szeregów: dh Alojzy Gzella, dh Stefan Kalinowski, dh. Wanda Łazowska, dh Zdzisław Łoziński, prof. Wanda Brzyska, dh. Maria Pietraszewska, dh. Stefania Urban, dh Zdzisław Wośko, syn naszego urzędowskiego rodaka Dominika Wośki, autora bezcennych pamiątek, które w odcinkach publikujemy na łamach „Głosu Ziemi Urzędowskiej”.

Celem konferencji było utrwalenie pamięci o polskich bohaterach, przypomnienie działalności Szarych Szeregów i oddanie hołdu harcerzom, którzy w momencie zagrożenia wykazali się szaleńczą odwagą i podjęli ryzyko walki o wolną ojczyznę. W dalszej części spotkania



odbyła się część artystyczna *Szare Szeregi są wśród nas* przygotowana przez uczniów Zespołu Szkół nr 8 w Lublinie. Podczas dwudniowych obrad konferencji referaty wygłosiło siedmiu prelegentów. Drugi dzień konferencji rozpoczął się uroczystą mszą świętą w kościele pw. św. Marcina w Lublinie. Eucharystii przewodniczył ks. kan. Stanisław Opiela, a Słowo Boże wygłosił kapelan lubelskich harcerzy ks. phm. Robert Śliż. Na zakończenie konferencji zebrani wysłuchali koncertu *Z harcerskim pozdrowieniem* w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół Europejskich im. Szarych Szeregów w Puławach.



Od lewej: prof. Marian Surdacki, dh Stefan Kalinowski, dyr. Grażyna Daniewska, dh Zdzisław Wośko

Ks. Janusz Bąk

11 listopada Narodowe Święto Niepodległości

„Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,
wspierał walczących za najświętszą sprawę,
i chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
w nieszczęściach samych pomnażał jej chwałę.

Powstała z grobu na Twe władne słowo
Polska, wolności narodów chorąży.
Pierzchnęły straże, a ponad jej głową
Znowu swobodnie Orzeł biały krąży”.

(Alojzy Feliński, *Boże coś Polskę*)

Dziś w polskich kościołach wznosi się modlitwa dziękczynna. 98 lat temu po latach niewoli zmartwychwstała Polska. Dziękujemy Najlepszeemu Ojcu, że wzbudził w naszym Narodzie Wielkich Bohaterów, mocarzy Ducha.

Bóg – Pan historii, Pan czasu, stworzył warunki dla niepodległości. Złamała się przemoc zaborów. Po czterech latach wojny zamilkły armaty i szczęk oręża.

Sprawdziła się wizja Stanisława Wyspiańskiego:

„Z polskiego Akropolu – Wawelu wyjeżdżał oto rydwan,
zaprzężony w ogniste rumaki, na rydwanie jaśniejący
Zmartwychwstały CHRYSZTUS – SYMBOL, zapowiedź
Zmartwychwstania Polski”.

(*Akropolis*, 1904)

Wspominamy dziś wszystkich, którzy polegli w walce o wolność Ojczyzny we wszystkich powstaniach narodowych, poległych w I i II wojnie światowej, w latach budowania Solidarności.

Nasi przodkowie mieli świadomość, że miłość do matki Ojczyzny – jest świętą miłością i otwiera drogę do niebieskiej Ojczyzny.

Jan Kochanowski pisał:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba, Tym, co służą Ojczyźnie”.

(Pieśń VII *O Cnocie*)

Taki testament zostawili nam Ojcowie...

„Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworów i chat,
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat!

Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak.
I w kajdanach szli Konfederaci,
Mogilami znacząc polski trakt...

Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi,
Konradowski unosił się duch,
I nam w marszu do Polski przewodził.

A myśmy szli i szli dziesiątkowani!
Przez tajgę, stopy – płataninę dróg!
A myśmy szli i szli – niepokonani!
Aż „Cud nad Wisłą” darował nam Bóg!

Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów i kamienic i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaborów sprzed dwudziestu lat.

Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów siedł każdy z nas,
Przez łód spod bieguna północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!

Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...

Nie zatrzymał nas czerwony kat,

Bo przed nami Polska – coraz bliżej!

I myśmy szli i szli – dziesiątkowani!

Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...

I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani

Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!”

(Marian Jonkajtys, *Marsz Sybiraków*)

Aż wolną Polskę raczył wrócić Bóg...

Historia wolności, historia Narodu jest w ręku człowieka. Człowiek może postępować mądrze, etycznie i racjonalnie; wówczas historia nabiera sensu.

Ale człowiek może też postępować samolubnie, głupio i grzesznie; wówczas historia wolności odpowiada brakiem sensu i utratą perspektyw.

Człowiek może także po prostu przeoczyć historię, gdy zamiast przenikać ją sensem, zamienia na frazesy i hasła.

Dobrze zdajemy sobie dziś sprawę z tego, że wolna Ojczyzna jest dla nas wielkim darem. Ale jest ona także wielkim zadaniem.

„Nie jesteśmy Narodem tylko na dziś. Jesteśmy Narodem, który ma przekazać w daleką przyszłość moce nagromadzone przez całe tysiąclecie”.

(ks. Jerzy Popiełuszko)

„My, Polacy, umiemy być bohaterami w niewoli, lecz żyć dla Ojczyzny nikt nas nie nauczył” – te słowa często powtarzała Anna Jenke, wybitny pedagog i wychowawca wielu młodych pokoleń.

Święty Jan Paweł II przestrzegał, że „złe używanie daru wolności – pozbawione głosu prawego sumienia, wspartego na słowie wychodzącym z ust Bożych, w konfrontacji z doczesnym światem prowadzi ostatecznie do utraty tej wolności”.

Niewierność wobec Boga i Jego praw jest drogą prowadzącą bezpośrednio do zdrady człowieka i narodu!

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus...!

Korzystamy z wielkiego daru wolnej, suwerennej i niepodległej Ojczyzny. Zachowali ją dla nas Ci, którzy przed nami wiele dla niej wycierpieli. Teraz Opatrzność Boża nałożyła na nasze ramiona odpowiedzialność za Niepodległą Ojczyznę...

Wolność jest darem i zadaniem. Wolność jest skarbem, który przechowujemy w glinianych naczyniach ludzkich

możliwości, gdzie każdego dnia cnota musi przeciwstawiać się wadom.

Świadomi odpowiedzialności za niepodległą Ojczyznę, jaka na nas spoczywa przed Bogiem, człowiekiem i historią, skarb naszej wolności osobistej i narodowej oddajemy w ręce Pani Jasnogórskiej naszej Królowej Polski.

Wspominając Świętego Jana Pawła II, powtórzmy za Nim słowa zawierzenia:

„Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud, który od wieków pozostał wierny Tobie i Synowi Twemu. Wejrzyj na ten naród, który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości. Wejrzyj, zwróć na nas swe miłosierne oczy, wypraszaj to, czego dzieci Twoje najbardziej potrzebują. Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych. Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę. Wyrzuconym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową. Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności. Młodym pokazuj drogę i perspektywę w przyszłość. Dzieci otocz płaszczyzną swej opieki, aby nie ulegały zgorszeniu. Wspólnoty zakonne ożywiaj łaską wiary, nadziei i miłości. Kapłanów ucz naśladować Twojego Syna w oddawaniu co dnia życia za owce. Biskupom wypraszaj światło Ducha Świętego, aby prowadzili ten Kościół jedną i prostą drogą do bram Królestwa Twojego Syna...

Tobie zawierzam losy Kościoła,

Tobie polecam mój Naród,

Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję:

Totus Tuus, Mario! Totus Tuus”.

(Kalwaria Zebrzydowska, 17.08.2002 r.)

Amen

*

Powyższa homilia została wygłoszona przez ks. kmr. Janusza Bąka w dniu 11 listopada 2016 r.

Ks. kmr. Janusz Bąk urodził się 3 października 1941 r. w Urzędowie. Tu też uczęszczał do szkoły podstawowej. Po ukończeniu Liceum Biskupiego w Lublinie wstąpił do Zgromadzenia Księży Orionistów w Zduńskiej Woli. Studia teologiczne przerwała służba wojskowa. Po odbyciu służby wojskowej wrócił na studia do Zduńskiej Woli. „Pamiętnego” 20 grudnia 1970 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jako wikariusz pracował w Kaliszu, Wołominie, Warszawie, w parafiach prowadzonych przez XX Orionistów.



W roku 1978 ukończył studia biblijne na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Był wykładowcą w Seminarium Księży Orionistów. Od 1976 r. pracował jako kapelan wojskowy w Warszawie, Żarach, Szczecinie, Kołobrzegu. Po osiągnięciu wieku emerytalnego przeszedł na emeryturę. Mieszka w Warszawie, angażując się w działalność społeczną. Pełni funkcję kapelana: Federacji Rodzin Katyńskich, żołnierzy Armii Krajowej, Stowarzyszenia Katolików Wojskowych. Udziela się w Żoliborskim Stowarzyszeniu „Dom–Rodzina–Człowiek”.

Anna Bąk

Teresa i Bohdan Cieślscy

List z Florydy

Szanowna Pani Bożeno!

Prosimy bardzo zawiadomić panią Elżbietę, że książka i CD doszły. Co za niespodzianka! Zupełnie nie spodziewaliśmy się tak obszernej (500+ stron) i świetnie zredagowanej monografii o Urzędowie. Do tego to naprawdę wzruszające CD! Gratulujemy tego dzieła! Nie myślimy, że jest wiele innych w Polsce miejscowości małych, jak Urzędów, których obywatele podjęli by się takiej pracy!? Jak bardzo bliska musi być dla was wszystkich ta ziemia i jej historia, skoro tak szaloną pracę włożyliście, aby tę książkę wydać.

Dziękujemy bardzo Zarządowi Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i pani Elżbiecie za przysłanie do nas tej książki.

W spisie znaleźliśmy sporo „Cieślskich”, myślimy że drzewo genealogiczne wyjaśni nam ich pokrewieństwo z Olkiem i Bohdanem.

Chcemy jeszcze dodać, że zazdrościmy tej wspólnoty, miłości do Ziemi Ojców i chęci przekazania jej historii następnym pokoleniom. Tutaj w USA, a może szcze-

gólnie na Florydzie, zupełnie tego nie ma. Wszyscy są z „kąś” [skądś] – różnych Stanów w USA, Kanady, Europy – właściwie z całego świata. Inne pochodzenie, inne religie, inne zwyczaje itp. Rodziny (dzieci, wnuki) zwykle mieszkają na północy i widują się z rodzicami, dziadkami bardzo sporadycznie. W związku z tym nie ma tutaj tej ogólnej bliskości, braterstwa, wsparcia i wspólnego zrozumienia.

Świat się zmienia i wiemy, że wielu młodych ludzi opuściło rodzinne strony i Polskę. Jaka szkoda! Pewni jesteśmy, że wielu, tak jak my, na stare lata zatęsknią za rodziną i Ojczyzną.

Serdecznie Panie pozdrawiamy!

Teresa i Bohdan

*

Autorzy listu, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu” w artykule: *Pod znakiem „Displaced Persons”* (GZU 2016, s. 89–90), odwiedzili Urzędów latem 2016 r. i uczestniczyli w Dniach Urzędowa.

Anna Bąk

Jerzy Kowalewski – nasz rodak poeta zza oceanu

Od ponad 20 lat koresponduję z kolegą Jurkiem Kowalewskim (z USA). Przez ostatnie lata do listów dołączyły wiersze jego autorstwa. Ostatnio otrzymałam książkę *Powroty do źródła – antologia poetów chicagowskich*. Po przeczytaniu tej lektury postanowiłam, oczywiście za zgodą autora, podzielić się tymi wierszami z naszymi rodakami. Stało się to za pośrednictwem pani Teresy Kaźmierak – dyrektor Ośrodka Kultury w Urzędowie,

wojen i panowania komunistów wstydę się, że zdradziłem i opuściłem go. Ameryka to wspaniały kraj, ale moja Polska jest stokrotnie wspanialsza!

Jerzy Kowalewski, Chicago”

Ja ze swojej strony pragnę Państwa gorąco zachęcić do kultywowania wspomnień o naszych rodakach. Wyrażam wdzięczność dyrektor Teresie Kaźmierak oraz składam wielkie wyrazy uznania za piękną pracę jaką wykonuje dla społeczności lokalnej i na rzecz naszej „małej ojczyzny”.

Jerzy Kowalewski – poeta, podróżnik, szanujący ludzi i przyrodę. Urodził się w Urzędowie, na ziemi lubelskiej. Szkołę podstawową ukończył w Urzędowie, średnią w Puławach. Pierwszą pracę podjął w Puławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, następnie przeniósł się do Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Końskowoli. Tu pracował



przez dziewięć lat na stanowisku kierownika Zakładu Budowlanego. W tym czasie dużo podróżował po Europie i Skandynawii. Do USA wyemigrował w 1992 r. i zamieszkał w Chicago. Odwiedził: Alaskę, Hawaje, Florydę, Kalifornię, Colorado, Nevadę i wiele innych stanów Ameryki Północnej. Fascynują go podróże, przyroda i wędkarstwo. W roku 2010 na Alasce złowił halibuta o wadze 225 funtów i długości siedmiu stóp. Ma troje dzieci i tyleż samo wnucząt. Uwielbia czytanie poezji i sam stara się ją tworzyć. W swoich wierszach wyraża głęboką troskę o ojczyznę i podkreśla tęsknotę za Polską. Jest członkiem Zrzeszenia Literatów Polskich im. Jana Pawła II w Chicago. Swoje wiersze wydał w *Antologii poetów chicagowskich* w 2016 r. W roku 2015 brał udział w Jesieni Poetyckiej organizowanej w Chicago. W roku następnym jego poezja



była prezentowana podczas Wiosny Poetyckiej. Z okazji dziesięciolecia działalności kulturalno-literackiej i wydania antologii *Powroty do źródła*, otrzymał dyplom jubileuszowy wraz z medalem pamiątkowym, obrazy popiersie patrona Zrzeszenia, Jana Pawła II.



która 2 kwietnia 2017 r. zorganizowała Wieczór Literacki poświęcony m.in. poezji Jurka. Jednocześnie niektóre wiersze zamieszczamy w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”, którego Jurek jest czytelnikiem. Na potwierdzenie tych słów cytuję fragment listu:

„Przesyłając mi »Głos Ziemi Urzędowskiej« – uczyniłaś wielki wstrząs w mojej pamięci – oczywiście pozytywny. Znałem Dr. Puacza, Pana Konstantego Wójcika, Prof. Zytę Grabowską, Pana Rollę – wszyscy mówili, że walczył w Armii Andersa. W artykule o Legionach Piłsudskiego wymieniony jest Pan Apoloniusz Gajewski – był moim sąsiadem. Rodzina Państwa Gajewskich to wspaniali ludzie przesiąknięci patriotyzmem. Pan Apoloniusz Gajewski wspominając życie w legionach z wielkim uwielbieniem i wciąż mówił o swoim wodzu Piłsudskim. Na str. 46 »Głosu Ziemi Urzędowskiej« w artykule B. Mazik – jest przedstawiona sylwetka Pana Trojanowskiego – był moim wychowawcą w podstawówce. Niesamowite wrażenie zrobił na mnie ten artykuł. Tym bardziej, że zdjęcie, które przedstawia Pana Trojanowskiego ze swoją klasą to moja V „A”. Rozpoznałem wszystkich na zdjęciu, oczywiście i siebie. Patrząc na Pana Trojanowskiego i na moją klasę bardzo się wzruszyłem. Urzędów stał się dla mnie pewnego rodzaju relikwią – zrozumiałem, że jest to miejsce najpiękniejsze na ziemi. Miejsce moich przodków. Haniu dziękuję Ci za tak wspaniałą przesyłkę. Cieszę się, że ty zostałaś w Urzędowie, że nigdzie nie wyjechałaś, że nie zdradziłaś swojego Urzędowa. Ja śledząc wydarzenia, które miały miejsce na ziemi urzędowskiej w ciągu obu

Urzędowskie reminiscencje

Jakże cudowne
Były lata młode,
Słońce młodsze,
Młodszy świat cały.
Nie każdy
Dbał o urodę,
A mimo wszystko
Był wspaniały.
Spacery –
Po leśne runo
We dwoje,
Odurzająca woń
Leśnego kwiecia.
To wszystko
Było z nami,
Zniknęło jednak
Tak jak stulecia.

Kuźnia Stefana

Na początku Bęczyna
Stała kuźnia Stefana,
Ruch tu był codzienny
Od wczesnego rana.
Stefan –
Nutą kowalską,
Melodię
Młotem wydzwaniał.
Konie ubierał
W obuwie stalowe,
Na cztery nogi
Przybijał podkowę.
Kuźnia Stefana
Gościłą była,
Na czas obiadu
Podkową dzwoniła.

Św. Otylia

Przy drodze
Pod lasem,
Kapliczka stoi.
Nie zwykła woda,
Ludziom oczy goi.
Św. Otylia
Nad źródłem
Nieustannie czuwa.
Wielki Czwartek –
Urzędowiacy nocą
Św. Otylię
Tłumnie odwiedzają,
Wodę zdrowia czerpią
Kłęcząc –
Modlitwę odmawiają.
Od pokoleń,
Taka jest tradycja
Urzędowskich ludzi.

Ojczyzna

Śnię o polskiej wiośnie
Wszak cudowność maja,
Różnorodną wonią
Mocno nas upaja.
Kwiaty rozwinięte
Pachną intensywnie.
Maki rażą czerwienią
Bielą – białe lilie.
Jakież piękne kwiaty
Kwitną w polskich lasach.
Cudowne kaczeńce
W łąkowych wypasach.
Ta cudowność kwiecia
To Ojczyzna moja.
Moja ziemia – Polska
Przodków mych ostoja.

Rynek

Urzędowski rynek,
Kamieniem brukowym
Równo wyłożony.
Odporny na ulewy,
Mrozem niewzruszony.
Furmanki parkowały
Na obrzeżach rynku,
Konie siano jadły
Stojąc –
W równym ordynku.
Właściciele furmanek
Zakupy czynili,
Mięso w mięsny
Do monopolowego,
Również zachodzili.

Urzędowianka

Wspomnieniem Ona
Niczym
Tęczowa łuna,
Wszystkim
Co najdroższe,
Pięknem
Wiosennego runa.
Urzędowianka –
Jasnością dnia
Pięknem nocy
Wspaniałością lata
Podmuchał wiosny,
Była...
Ogromem miłości
Porannym słońcem
Stosem radości
Błękitem nieba,
Była...
Z marzeń wyrosła
Pięknem poranka,
Cudownie stworzona
Urzędowianka!
Urzędowianka!

Urzędów

Z kościołem
Barokiem tchnącym,
Dzwonnica wysoka,
Dzwonem bijącym.
Urzędów –
Tu się urodziłem.
W młodość,
W dorosłość
Ostrożnie wchodziłem.
Młodość
Rynkiem żyła,
Kwadrat –
Centrum tworzył.
Kamieniczki
Przy chodniku.
Niedzielne spacery
Dookoła rynku.
Nie ma
Miejsca piękniejszego,
Od Urzędowa –
Mocno Polską stojącego.
Nie ma
Miejsca piękniejszego,
Od Urzędowa –
W moim sercu
Mocno osadzonego.

Chłopak z Bęczyna

Do góry głowa
Radosna mina
Lat sześćdziesiątych,
Chłopak z Bęczyna.
Codzienny spacer
Do Urzędowa,
Wraz z kolegami
Rynek „szlifował”.
Kapliczkę leśną
Gromadnie witał,
Zawsze stanowczy
O nic nie pytał.
Z koleżankami
Wały odwiedzał,
Jeśli zmęczony
Na ławce siedział.
Do góry głowa
Radosna mina,
Taki był chłopak
Chłopak z Bęczyna.

Urzędowskie młyny

Zakościelne –
Młyn Pana Masiaka
Ludziom ziarno
Na mąkę przerabiał.
Śluzę idą w górę,
Woda wartko płynie,
Mąka worki napęnia
W Masiakowym młynie.
Z biegiem Urzędówki
Płyniemy,
Do młyna drugiego –
Pana Pomykalskiego.
Tu młynarczyk „Siekierka”
Walec kontroluje
Ziarno sypiąc,
Nutą wtóruje.
Śluzę idą w górę,
Woda wartko płynie,
Mąka worki napęnia
W Pomykalskich młynie.
Z biegiem Urzędówki
Młyn trzeci witamy,
Pan Lament otwiera
Dla rolników bramy.
Śluzę idą w górę,
Woda wartko płynie,
Mąka worki napęnia
W Lamentowym młynie.
Z biegiem Urzędówki
Młyn czwarty nas wita,
Pan Michalczak pracuje,
O nic nie pyta.
Śluzę idą w górę,
Woda wartko płynie,
Mąka worki napęnia
W Michalczaka młynie.
Z biegiem Urzędówki
Płyniemy –
Do młyna piątego.
Z grubych bali,
Z grubych desek –
Młyna Pana Chęcińskiego.
Śluzę idą w górę,
Woda wartko płynie,
Mąka worki napęnia
W Chęcińskiego młynie.
Jeśli mąka najlepsza,
Jest to wynik czynu
Jednego z pięciu
Urzędowskich młynów.

PS. Na podstawie materiału przekazanego przez Panią Annę Bąk oraz noty biograficznej i zestawu twórczości poetyckiej nadesłanych przez Huberta Kowalewskiego (syna Jerzego Kowalewskiego), prezentowaną wersję tekstu przygotował oraz wyboru wierszy dokonał Marian Surdacki.

Wiesław Partyka

Złoty Krzyż Zasługi dla profesora Mariana Surdackiego

Miło nam poinformować, że mocą postanowienia prezydenta RP Andrzeja Dudy z dnia 6 grudnia 2016 r. rodak urzędowski prof. zw. dr hab. Marian Surdacki – kierownik Katedry Historii Wychowania i Opieki Społecznej, na wniosek ministra nauki i szkolnictwa wyższego, „za zasługi na rzecz rozwoju nauki”, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.



Ceremonia wręczenia wysokiego odznaczenia państwowego odbyła się podczas uroczystego posiedzenia Senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w dniu 23 lutego 2017 r. Dekoracji prof. Mariana Surdackiego dokonał wojewoda lubelski Przemysław Czarnek. Nadanie odznaczenia zbiegło się w czasie z przyznaniem prof. Surdackiemu przez rektora KUL i Senat akademicki nagrody indywidualnej I stopnia „za oryginalne i twórcze osiągnięcia naukowe”.

Zaszczytne wyróżnienie otrzymał Profesor dokładnie w dziesiątą rocznicę (15 listopada 2006 r.) otrzymania z nadania prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Srebrnego Krzyża Zasługi. Wtedy też przyznano mu analogiczną nagrodę rektorską.

W międzyczasie, w 2008 r., prof. Surdacki otrzymał też: Odznaczenie Wojewody Lubelskiego „za badanie historii miast i pielęgnowanie pamięci o nich”; w 2011 r. Medal i Odznakę Honorową „Zasłużony dla województwa lubelskiego”; a w 2016 r. Odznaczenie Burmistrza i Rady Miejskiej Urzędowa „za inicjatywę i zaangażowanie w odzyskanie przez Urzędów praw miejskich, a także za rozsławianie bogactwa historycznego i walorów kulturowych Urzędowa oraz Ziemi Urzędowskiej poprzez liczne publikacje i »żywe słowo«”.

Serdeczne gratulacje!



Bożena Mazik

Tomik wierszy Jana Kamyka Kamieńskiego *W pajęczynie myśli*

W roku 2016 ukazał się kolejny, już trzeci, tomik poezji Jana Stanisława Kamyka Kamieńskiego z Kraśnika. Tym razem wydany przez oficynę EXPOL we Włocławku. Tomik zatytułowany *W pajęczynie myśli* zawiera wiersze zebrane w siedem różnorodnych grup tematycznych. Ich poziom świadczy o wzrastającym warsztacie autora, który staje się uznanym nie tylko lokalnie poetą i publicystą. Jego utwory, wielokrotnie nagradzane w ogólnopolskich konkursach znajdują się w almanachach, antologiach oraz czasopismach regionalnych, niektóre z nich publikowaliśmy w latach ubiegłych w „Głosie”.

Jan Stanisław Kamyk Kamieński pozostaje w swoich utworach wierny klasyce i swojej autorskiej manierze. Ulega niekiedy nowym trendom, dotyka różnych gatunków, ale jego wiersze utrzymane są w zdecydowanej, klasycznej formie, tak przecież znanej i lubianej.

Poeta nadal intryguje, zaskakując znakomitą narracją, dowcipem, nie stroniąc niekiedy od satyry, aczkolwiek w wielu wierszach zawiera potężny ładunek powagi. Dotyka uczuć wyższych, gani przywary, marzy i dedukuje, jawiąc się jako dość wszechstronny obserwator rzeczywistości.

Nieprzerwany spektakl

Od kołyski aż po wieniec
odtworzymy rolę,
wszystko trzeba umieć zagrać
i radość, i boleść.
Nasz codzienny nudny spektakl
gramy tu i teraz,
nigdy nie robimy próby
– od razu premiera.
Przedstawienie trwa bez przerwy,
nie da się zatrzymać,
jednak sala pustką świeci,
więc oklasków nie ma.
Nieustannie chcemy jednak
nowe role tworzyć,
choć w teatrze nie ma widzów
– są tylko aktorzy.



Świątynia

Za ciężką uchyloną bramą
dwa rzędy dębowych łąw,
otulone chłodnym półmrokiem
zapraszają do odpoczynku i medytacji.
Na murach i kolumnach
tablice nagrobne na chwałę
fundatorów i dawnych właścicieli
dają wrażenie ich obecności.
Z głównego ołtarza narratorka nastroju,
zatroskana Madonna z Dzieciątkiem na rękę,
niemym spojrzeniem uświadamia,
że jest coś więcej o czym nie wiem.
Historia i religia
– moja świątynia.

Jan Kamyk Kamiński

Waldemar Patyra

Krótkie refleksje o Heweliuszu

Zasłużona dla Urzędowa rodzina Hevelke to w prostej linii potomkowie wybitnego astronoma Jana Heweliusza. Warto jest, przypominając postaci z historii, wiedzieć czym naprawdę ci ludzie się zajmowali. Jako amator i pasjonat astronomii, dzięki swojemu wujowi prof. Lechowi Mokrzeckiemu, badaczowi dziejów nauki gdańskiej, studiując opracowania, dowiedziałem się w jaki sposób Jan Heweliusz stał się sławnym astronomem. Będąc absolwentem Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku, drzwi

do uniwersytetów europejskich miał przed sobą otwarte. Pasjonowała go jednak możliwość własnych badań, odkrywania nowych obiektów i dzielenie się wynikami swoich obserwacji. Heweliusz posiadał własną drukarnię, gdzie drukował dzieła swoje i innych astronomów, był więc sławny już za życia. Zajmował się kreśleniem map, ruchem planet i komet. Odkryte wybuchy gwiazd, tzw. supernowych, obecni astronomowie są w stanie wyśledzić, a jego mapy Księżyca długo pozostawały aktualne. Dzięki

pracom słynnego gdańszczyzny rozwój astronomii wiele zyskał. Jego imię noszą krater na Księżycu. Odkryty przez siebie gwiazdozbiór w kształcie tarczy herbowej Sobieskich, nazwał Tarczą Sobieskiego na cześć króla Jana III Sobieskiego, który był sponsorem naszego słynnego naukowca.



Jan Heweliusz – pomnik autorstwa Jana Szczypki odsłonięty w 2006 r. w Gdańsku w mieście, gdzie żył i pracował wybitny astronom. Urodził się 28 stycznia 1611 r., zmarł 28 stycznia 1687 r. Na ulicy Korzennej obok pomnika nie można nie zauważyć dużego kamiennego zegara słonecznego z napisem: „WIELKIEMU ASTRONOMOWI JANOWI HEWELIUSZOWI GDAŃSZCZANIE anno domini 2003” oraz „SCUTUM SOBIESCIANUM” (wspomniana Tarcza Sobieskiego).